

„WIERZĘ W GRZECHOW ODPUSZCZENIE“



Co mówi Objawienie o grzechach ludzkich i należnych za nie karach.

Pismo św. na bardzo wielu miejscach podkreśla z naci-

skiem, że człowiek nie zawsze jest wierny Panu Bogu, że często łamie jego prawa. Dlatego jest winnym wobec Pana Boga i sciąża na siebie kary Boże.

Już pierwsze rozdziały Pisma św. zaczynają się opisem nieposłuszeństwa ludzi wobec Boga i fatalnych tego następstw. Kain, potop straszliwy, spalenie Sodomy, Gomory i czterech jeszcze miast, plag egipskie za upór faraona, kary zsyłane na pustyni na naród wybrany itp.

Wreszcie mamy w Piśmie św. szereg wyraźnych zdań, że Pan Bóg brzydzi się grzechem i przepuścić nie może „Albowiem nie jesteś Ty Bogiem, chcącym nieprawości, ani mieszkać będzie przy Tobie niegodziwiec, ani się ostoją nie-

sprawiedliwi przed oczyma
Twoimi" (Ps. 5, 5).

„Nie mów, zgrzeszyłem, a
coż mi się złego stało? Albo-
wiem Najwyższy odplaca po-
woli. Za odpuszczony grzech
nie bądź bez bojaźni i nie
przykładaj grzechu do grze-
chu. I nie mów: Miłosierdzie
Pańskie wielkie jest, zmituje
się nad mnóstwem grzechów
moich. Miłosierdzie bowiem i
gniew prędko przybliżają się
do Niego, a na grzeszników

patrzy gniew Jego. Nie od-
wlekaj nawrócenia się do Pa-
na i nie odkładaj z dnia na
dzień, nagle bowiem przyj-
dzie gniew Jego, a czasu pom-
sty zagubi cię" (Syr. 5, 4 nn).

Kiedy zaś przyszedł Pan
Jezus na ziemię wołał: „Jeśli
pokutować nie będziecie,
wszyscy zginiecie". Sam też
wziął za ludzi największą po-
kutę, bo haniebną i okrutną
śmierć na krzyżu.

Ks. E. K.

PIERWSZE PIECE HUTNICZE

BÓR był olbrzymi, przedwieczny, wznosił się na pagóry
i zstępował w doliny, olbrzymie jodły sięgały nieba. Tam,
gdzie nad potokiem wycięto kilka drzew, tworząc małą
polankę, stało kilka domów zbudowanych z okrągłych kłód. Tuz
za chatami ciągnęły się mielerze — jamy ziemne, w których
zwęglano pnie drzewne. Unosiły się tu pasemka siwego dymu.
Dalej znów był bór.

W tym mrocznym i nieprzebytym borze Jarko, syn starego
Miechuna, zgubił nóż z brązu, wziął go dla obrony przed gadem,
jakiego mógł spotkać w gąszczu malinowym — i zgubił. Matka
Jarka, Racza, lamentowała głośno:

— Taki nóż! Dziad go jeszcze używał! Taki dobry noż!

Ale najbardziej zmartwiony był sam Jarko. Tak, nóż był do-
bry do wszystkiego: fujarkę wykręcić, czy nawet na wilka z
nim iść. Nie było drugiego noża w chacie.

— Nie krzyczcie tyle! — rozkazał Miechun. — Zaraz po nowiu
odwiozę węgle hutnikom. Nóż dostanę. Ten był już stary, Jarko
duży, pojedzie ze mną, przy koniach pomoże. Zobaczysz, że zgu-
bić nóż łatwo, ale zdobyć trudno.

W dwa dni po nowiu Miechun zaprzęgał konia do czterokoło-
wego wozu, którego pełne kola były zrobione z pnia drzewa.

Jarko nasmarował osie smołą, po czym ojciec zaczął sypać na wóz pięknie wypalone węgle. Chłopiec poszedł przy koniach.

— A prosicie o noż z brązu! — krzyknęła za nim Racza.

— Co to za wymysły nowomodne noż żelazny! Dziad używał brązowego i było dobrze!

• Droga między drzewami prowadziła powoli w dół, przy strudze. Miechun i Jarko szli obok wozu, aż nagle chłopiec zatrzymał się zdumiony. Drzewa rozstały się i przed jego oczami rozciągnęła się bezleśna przestrzeń pokryta łąką. Wśród łąk stało nad potokiem kilka chat podobnych do jego chaty. Kręciły się tu kobiety i dzieci. Największy jednak ruch panował na łące za chatami. Pracowali tu mężczyźni. Z łąki unosiły się dymy, i to jakby wprost z ziemi. Miechun jechał prosto na te dymy.

Gdy węglarz podjechał, wstał z pnia stary człowiek ubrany w białą szatę. Wyglądało, że on tu rządzi robotą.

— Przywiozłem wam węgle, Bolechu — rzekł Miechun zatrzymując konie.

— Ano! W samą porę, bo już brakować zaczyna. Zsypcie je na ziemię pod tą wierzba.

Jarko patrzył na wszystko oniemiały, zapomniał nawet pomagać ojcu. Podeszedł parę kroków. Żywy ogień płonął w ziemi, zar osmalał twarz.

— Uwazaj, bo wpadniesz i tyle cię będą widzieli — zawołał jakiś głos.

Jarko obejrzał się. Za nim stał jego rówieśnik, ubrany w lina-ną szatę, jak on. Spytał drżącym głosem:

— To... bogowie ten ogień zażegnali?

— Ale! Bogowie! Mój ojciec to zrobił!

Jarko patrzył na rówieśnika. Spytał:

— Jak ci na imię?

— Stanko, a tobie?

— Jarko, syn Miechuna. Twój ojciec zażegnał ten ogień? A co to się pali?

— Jak to, co? A wasze węgle! Chodź, pokażę ci!

I Stanko ruszył szybko wzdłuż potoku. O kilkadziesiąt kroków dwaj młodzi chłopcy kopali okrągłe, głębokie i szerokie doły. Poza sobą mieli już cały szereg takich świeżo wykopanych jam. Obok dwaj inni, już dorośli mężczyźni, donosili w drewnianych wiadrach muł z rzeki, mieszały go z sieczką i wyklejali boki i dno dołów. Byli tak zajęci, że nie zwrócili żadnej uwagi na Stanka i Jarka.

— To musi dobrze wyschnąć, rozumiesz? — mówił Stanko.

— A teraz chodź, pokażę ci doły już wyschnięte.

Za pochyłością wzgórza ciągnęły się kilkoma rzędami inne dołki, widać cała okolica była nimi usiana. Tu było najludniej.

Kilkunastu mężczyzn rozniecało ogień na dnie dołków, dorzucając suchego drzewa, aż płomienie buchnęły wysoko. Wtedy zaczęli dosypywać węgla drzewnego, gdy zaś i ten się rozżarzył, mężczyźni zaczęli donosić na drewnianych łopatach z pobliskiego szalasu jakieś rudawe gruzy i walili je w ogień do dołów.

— Przecież oni zagaszą ogień! — rzekł zdumiony Jarko



Pierwsze piece hutnicze w Starej Stupi

Stanko zachichotał.

— A już! Zagaszą! Nie zagaszą, tylko roztopią wszystko!

— Co roztopią? Tę ziemię?

— Nie ziemię! Rudę! To jest ruda, rozumiesz? Z tego będzie żelazo! O tu, popatrz!

O kilkanaście kroków stąd doły już nie dymiły. Każdy z nich był jakby zaklejony z wierzchu czarnosiną, szczelną pokrywą. Kilku mężczyzn wyrąbywało okrągłe, płaskie odlewy tej masy i odkładało całe ciężkie jej koła na bok, inni zaś z niemalym trudem przetaczali je do szopy. Jarek zajrzał do opróżnionego w ten sposób dołu i zobaczył na dnie zastygłą, chropowatą, czarną masę.

— Ale to chyba trzeba wydobyć, żeby znowu rozpałić ogień? — spytał.

— Stanko machnął ręką.

— Gdzie tam! To jest takie twarde, że łatwiej wykopać nowy dół. Toteż te doły zostawiamy, a kopimy inne. Dlatego ich tu wszędzie tak dużo.

— A co robicie z tymi kołami?

— Z tym żelazem? Przyjeżdżają do nas kowale — o zza tej rzeki, tam gdzie te dymy nad drzewami, widzisz? Zabierają żelazo i kuja je, robią noże, toporki, groty do oszczepów...

— A skąd bierzecie tę... tę rudę?

— Ojej, jakis ty ciekawy!

Twój ojciec przywozi nam węgle, a inni znów, z tamtej strony Lysej, przywożą nam rudę.

— A skąd oni ją biorą?

— Zwyczajnie, kopią w ziemi. Jak dorosnę, będę wytapiał żelazo jak mój ojciec i mój dziad i wszyscy nasi. Bo ci wszyscy, których tu widzisz, to są synowie mojego dziada i pradziada, jeden rod. Ale kopac rudy to bym nie chciał, ojej! Byłem raz z ojcem i widziałem. Oni kopią głęboki dół, taki, że dziesięciu ludzi mogłoby stanąć jeden na drugim — a potem ryją w bok podziemne nory i stamtąd wydostają tę rudę. A czasem kopią z boku góry w głąb.

— I to im się nie zwali na głowy?

— Nie, bo oni to podpierają dragami, a nawet obudowują nokoło drzewem. Popatrz!

Stanko stanął jak wryty. Jarko spojrział w tym samym kierunku i osłupiał. Z lasu wyjeżdżał długi szereg załadowanych wozów, zupełnie innych niż wóz Miechuna. Na każdym z nich siedział woźnica w cudzoziemskiej, ciemnej szacie i kierował końmi.

— Obcy! Obcy przyjechali! — wrzasnął Stanko i ruszył biegiem do wsi — Obcy! Toż bić nas będą! Uciekajmy!

— Ale! Bić! Po żelazo do nas przyjechali. Zobaczysz jaką dadzą nam za to broń! A szaty różnych kolorów! A piękne, przejryste naczynia!

HISTORIA KSIĄŻKI

(ciąg dalszy)

KSIĄŻKI Z PERGAMINU

Praca nad przepisywaniem grubych ksiąg trwała nieraz długie miesiące i lata. Karty

pergaminu pokrywały się rzędami wykaligrafowanych liter, przeróżnych ozdobników i kolorowych rysunków. Litera

po literze, słowo po słowie, przepisywał kopista, nie przerywając pracy nawet wówczas, kiedy zmęczone oczy zachodziły łzami. Posługiwał się nie tylko piórem, ale także pędzelkiem. Początkowo litery malował bardzo ozdobne, nadając im wymyślne kształty. Kiedy książka była przepisana, zszywano ją grubymi nićmi. Arkusze pergaminu oprawiano w deski, które pokrywano skórą lub aksamitem.

Książki dla królów lub bardzo zamożnych rycerzy zdobiono złotem, wysadzano drogimi kamieniami. Nic dziwnego, że były one bardzo drogie i można było za jedną taką księgę kupić parę wiosek.

UWAGA! PAPIER

W tym czasie, kiedy Rzymianie i Grecy przepisywali księgi na papirusach egipskich, a więc przeszło 2000 lat temu, w odległych Chinach już wyrabiano papier. Nikt oczywiście z Greków ani z Rzymian o tym nie wiedział. Dopiero wiele lat później Ara-

Bogata oprawa książki z XVI wieku, zdobiona perłami



Książki ze skóry

bowie przywieźli tajemnicę wyrobu papieru. W Europie w XIII wieku powstały pierwsze „młyny papierowe”, czyli wytwornie papieru. W Polsce pierwszy młyn papierniczy powstał w 1491 r. Początkowo odnoszono się nieufnie do papieru. Używano go tylko do notatek, bojąc się, że jest nietrwały i łatwo ulega zniszczeniu. Książki nadal przepisywano na pergaminie.

Papier miał jednak ważną zaletę, której nie posiadał nawet najlepszy pergamin – był tani. Powoli wypierał pergamin. Teraz też zaczęto na papierze przepisywać książki. Trwało to jednak krótko, pojawia się bowiem...

KSIĄŻKA DRUKOWANA

W pierwszej połowie XV wieku żył w niemieckim mies-





Tak wyglądała jedna z pierwszych polskich drukarni

lewał w formach piaskowych różne ozdoby ze złota.

To mu chyba nasunęło pomysły odlania z metalu pojedynczych liter, zwanych czcionkami.

Zresztą trudno tutaj dokładniej to wyjaśnić, dość że Jan Gutenberg wydrukował pierwszą książkę — słynną „Biblię”. Było to w latach 1453—1456.

Książki przepisywane kończyły swój żywot. W drukarni można było wydrukować w ciągu kilkunastu dni książkę, którą dawniej przepisywano długie lata.

Druk książek szybko ulepszano, drukowano coraz szybciej i taniej.

Książka też staniała. Mógł ją nabyć nie tylko bogacz, ale nawet człowiek biedniejszy chociaż jeszcze i tak była droga.

JAK TO Z KALENDARZEM BYŁO

ZARAZ po wynalezieniu druku pojawiły się kalendarze Ruzpowszechne; miały się bardzo szybko. Zrazu ukazywały się one w miastach mających uczonych astrologów, a więc w Krakowie i Zamosciu. Z czasem ukazywało się coraz więcej kalendarzy w różnych miastach. Stają się obszerniejsze i to już około roku 1525. Bywały kalendarze książkowe, znane były też i ściennie. Kalendarze te nie służyły wyłącznie chronologii. Przede wszystkim miały one cel kościelny, a więc wyznaczanie świąt, zwłaszcza ruchomych i podawanie świętych patronów. Następnie kalendarze służyły informacją, co do dobrych i złych dni, przestrzegali przed niewłaściwym dniem. Ow sienne kalendarz z roku 1525 przy poszczególnych dniach notuje obok faz księżyca jeszcze i „zły aspekt, buszczenie krwi, bańki, dobry czas stawiać, lazna, procz, damek, dobra, lekarstwa, dobre włosy, ostrzyć, nowe odzienie, obłoczyć, śnieć i szezeple, dobry czas”; na każdą czynność wprowadzając osobny znak drukarski. Autorem tego kalendarza był mistrz Mikołaj z Szadka. Obok tych oznaczeń, znane były również przepowiednie pogody, cenione przez rolników, a najczęściej kopiowane z wzorów zagranicznych. W XVIII wieku najslawniejsze były kalendarze Niewieskiego i Dunczewskiego, obu profesorów Akademii Zamojskiej. W połowie tegoż wieku wybija się kalendarz berdyczowski. Rozmaita była wartość tych przepowiedni.

jedni nie wierzyli inni zaś, jak np. Kochanowski, w taki oto sposób śmiali się z astrologii i kalendarzy:

„Kto kalendarzom i gązdom wierzy, nie utyje
Bo cóż są minucyje, jeno mendacyje”.

Śmiało się również z prognostyków. Np. o jednym z takich Niewleskim tak mowiono: „Nie zgadnie pan Niewleski, co zrobi Pan niebieski”.

Ale mimo tego, kalendarz był najpoczytniejszym, a czasem jedyną książką we dworze, bowiem przeciętny szlachcic szukał — jak pisze Naruszewicz — kalendarza:

„...co by

Uczył, czy będą u nas i jakie choroby
W tym roku; jeśli pokój, czy będziemy mieć wojnę
Czy głód, czy urodzaje obaczymy hojne?”

W XVIII wieku zaczynają się pojawiać „kalendarze polityczne”, podające informacje o polskich i obcych stosunkach. Pierwszy taki kalendarz wydał jezuita Poszakowski w Wilnie w roku 1737, w którym opisał: „koncylia powszechne, herezje, zakony, seriem królów polskich, dzień narodzenia panów i inne rzeczy ciekawe, do politycznych rozmów służące”.

Za nim zaczęli inni, włączając coraz to więcej materiału informacyjnego o Polsce, o jej przeszłości, tudzież nieco wiadomości z zakresu nauk ścisłych i przyrodniczych. „Kalendarz obywatelski” podobny do naszego z wymienieniem rocznic historycznych, przypadających na każdy dzień roku, ułożył Ignacy Krasicki.

MACIEJ BISKUPSKI

„BEZPIECZENSTWO NA ULICY” (konkurs)

Zamieszczamy 10 odcinek naszego konkursu. — „Bezpieczeństwo na ulicy”.

Przyjrzyjcie się dokładnie wszystkim znakom na ulicy i opiszcie ich znaczenie.

Kto wytrwale będzie brał udział w konkursie, ten weźmie udział w losowaniu nagród rzeczowych.

- I — rower turystyczny
- II — piłka nożna
- III — komplet turystyczny
- IV — 10 pięknych i ciekawych książek o tematyce młodzieżowej.

Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie od daty ukazania się numeru „Rodziny”.

Na kopercie należy dopisać: „Ulica”.

